

MARIA KRÜGER

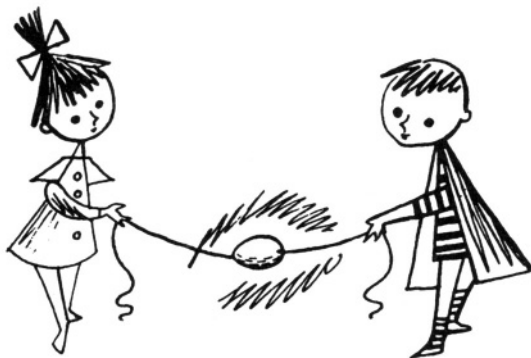


*Siedmioróg*

**KAROLCIA**

MARIA KRÜGER

# KAROLCJA



*Siedmioróg*

Ilustrowała:  
Halina Bielińska

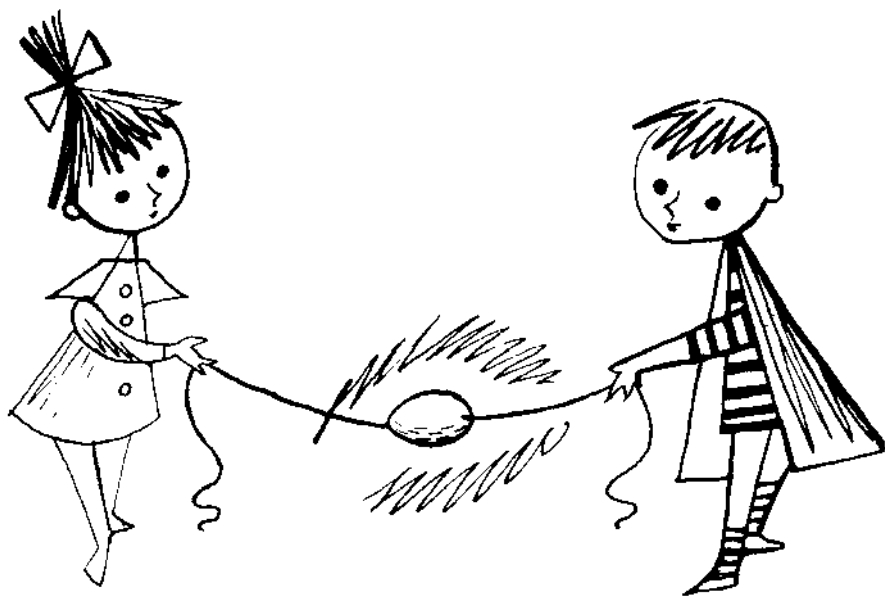
LEKTURA DLA KLASY II SZKOŁY PODSTAWOWEJ

© by Piotr Bieliński

ISBN 978-83-7568-638-8

Wydawnictwo Siedmioróg  
ul. Krakowska 90, 50-427 Wrocław  
Księgarnia wysyłkowa Wydawnictwa Siedmioróg  
[www.siedmiorog.pl](http://www.siedmiorog.pl)

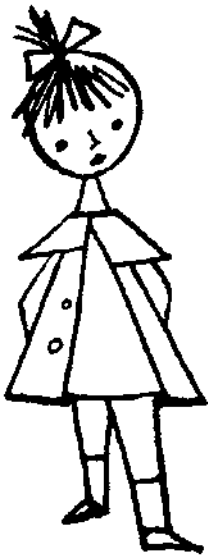
Wrocław 2011



*Dzień dobry!*

*Zaczyna się opowiadanie o przygodach dziewczynki, która miała na imię Karolcia, i o przygodach chłopca, imieniem Piotr. To, co im się przydarzyło, może się właściwie przydarzyć każdemu. Każdemu, kto...*

*Sami zresztą się o tym przekonacie. Ale najpierw musicie poznać Karolcię.*



## NOWINA

Kiedy zaczyna się to opowiadanie, Karolcia ma osiem lat i osiem miesięcy. Jak wygląda Karolcia? Nie jest bardzo duża, nie. Mama trochę się tym martwi, bo mamy zawsze chęć, żeby dzieci były wysokie i żeby wszyscy kręcili z podziwu głowami, mówiąc: Naprawdę? Osiem lat? A wygląda na dziesięć! A Karolcia wygląda akurat na tyle, ile ma — ale na pewno jeszcze urośnie. Urosną też jeszcze na pewno i Karolcine włosy jasne, związane w kitkę. Taka kitka związana ładną wstążką zupełnie porządnie wygląda, zwłaszcza że grzywka, która spada na Karolcine czoło, jest równiutko przycięta. Wiecie więc już, jak Karolcia jest uczesana — teraz jeszcze powiemy, że ma okrągłą buzię i trochę wystającą bródkę. A oczy ma takie kocie — duże, okrągłe i zielonkawe.

Tak wygląda Karolcia. Poza tym należy dodać, że Karolcia jest jedynaczką, to znaczy, że nie ma ani brata, ani siostry. Ma tylko mamusię i tatusia, i ciotkę Agatę, która jest grubiutka i zawsze się tym martwi, że wszyscy w domu za mało jedzą.

Można też jeszcze powiedzieć, że Karolcia za parę dni otrzyma świadectwo szkolne, w którym będzie napisane, że przechodzi do klasy trzeciej.

W tej chwili, kiedy spotkaliśmy Karolcię biegnącą do domu, ona sama jeszcze nic nie wiedziała o rzeczach niezwykłych, które się jej przytrafią. Ale to bardzo często tak bywa — nie wiemy, co nas czeka nawet w najbliższej przeszłości.

Wszystko zaczęło się od tego, że tatuś przyszedł na obiad z nowiną o przeprowadzce. Oczywiście jest to nowina nie byle jaka — zmiana mieszkania. Cała rodzina miała się przeprowadzić do piękne-

go mieszkania w nowym domu. Miało to być mieszkanie nie tylko ładniejsze, ale i większe, i z balkonem.

Wszyscy bardzo ucieszyli się tą nowiną i od razu zostało ustalone, że przeprowadzka odbędzie się za tydzień i że trzeba już zabierać się do pakowania rzeczy. Poza tym mama i tatuś postanowili, że natychmiast po obiedzie pojedą obejrzyć to nowe mieszkanie, a Karolcia z nimi nie pojedzie, ponieważ ma dużo lekcji do odrobienia. Oczywiście nie było to najprzyjemniejsze — bo Karolcia wolałaby zobaczyć to mieszkanie z balkonem zamiast uczyć się tabliczki mnożenia, ale trudno. Karolcia już się nieraz przekonała, że nie zawsze robi się same przyjemne rzeczy.

To wszystko wydarzyło się tego dnia, kiedy spotkaliśmy Karolcię. A potem, już w następnych dniach, było tylko pakowanie i pakowanie. Wszyscy byli ogromnie zajęci i przejęci przeprowadzką. Karolcia również była zajęta — musiała przecież w jednej ze skrzyń przywiezionych z takiego biura, które załatwia przeprowadzki, ułożyć swoje książki i zabawki. Tatuś co prawda trochę się skrzywił, gdy zobaczył, że Karolcia wkłada do skrzyni starannie zawiniętą w chusteczkę Ewelinkę, tę najbardziej biedną z lalek — zupełnie prawie wyłysiałą, ale Karolcia spojrzała na tatusia tak błagalnie, że dał spokój wszelkim wymówkom. Zwłaszcza że mama powiedziała: „Niech zabierze tę biedną Ewelinkę. Jest do niej bardzo przywiązana”.

I w ten sposób nadszedł dzień przeprowadzki na nowe mieszkanie.

Teraz trzeba by tylko jeszcze powiedzieć coś o tym właśnie mieszkaniu. Otóż mieściło się ono w nowych — i jak tatuś zapewniał — niezwykle ładnych blokach mieszkalnych przy ulicy Kwiatowej. Dom ma numer dwadzieścia. A mieszkanie siedem. I mieszkanie jest na pierwszym piętrze. Z balkonem.

Tak, to zapowiadało się zupełnie dobrze. Tak dobrze, że Karolcia już nie mogła doczekać się dnia przeprowadzki. I nawet w kalendarzu na tej kartce, która oznaczała ten ważny dzień, narysowała czerwony kwiatek.

Jakoż dzień ten w końcu nadszedł. I okazał się dniem nie tylko tak ważnym, jak to Karolcia przypuszczała, ale jeszcze ważniejszym. Naprawdę zupełnie niezwykłym.



## ZACZEŁO SIĘ ZWYCZAJNIE

Właściwie wszystko zaczęło się zupełnie zwyczajnie. Tak jak zawsze w dniu przeprowadzki. To znaczy, że tego dnia wszyscy wstali o wiele wcześniej niż zwykle, śniadanie zjadło się szybko i nikt nie pilnował Karolci, żeby wypić mleko, a potem zaraz przyszli mężczyźni w niebieskich kombinezonach i zaczęli wynosić skrzynie z książkami i innymi rzeczami oraz meble. Wtedy najpierw okazało się, że ściana w tym miejscu, gdzie stała szafa z książkami, jest o wiele jaśniejsza niż reszta ściany, potem okazało się, że za starym koszem, w którym były różne niepotrzebne ścinki materiałów i nie noszone suknie mamy, myszki zrobiły sobie małe, śmieszne, szare gniazdko, teraz zresztą zupełnie puste, i że wreszcie w szparze podłogi, gdzie stał dawniej kredens, niebieszczy się niebieski, podłużny jak fasolka k o r a l i k.

Zupełnie nie było wiadomo, skąd się tam wziął, gdyż ani Karolcia, ani mama, ani ciotka Agata nigdy nie miały takich koralików. Karolcia chciała koniecznie ten koralik wydłubać ze szpary, bo wydał się jej bardzo ładny, ale zaraz o tym zapomniała, bo jak to zawsze przy przeprowadzce — na nic nie ma czasu: wszyscy się śpieszą zupełnie nie wiadomo dlaczego, są zdenerwowani i wołają: „Karolciu, nie przeszkadzaj!” Przypomniała sobie o tym koraliku dopiero wtedy, kiedy okazało się, że ma pojechać do nowego mieszkania taksówką razem z ciotką Agatą i że ta taksówka już czeka przed domem.

Nie zważając więc na pełne oburzenia okrzyki ciotki Agaty, zawróciła z podwórka i wpadła do zupełnie już pustego pokoju, w którym podłoga pokryta była podartymi papierami, słomą od pakowania

szkła i kurzem. Rozejrzała się niespokojnie, ale zaraz odetchnęła z ulgą — koralik niebieszczył się w pełnej kurzu szparze podłogi. Po prostu można by powiedzieć, że jaśniał jakimś przedziwnie pięknym blaskiem. Wydał się teraz Karolci jeszcze ładniejszy niż przedtem. Przykłęka i szybko, przy pomocy jakiejś drzazgi, która leżała w pobliżu, wydobyła koralik ze szpary.

— Karolciu! — rozległ się rozpaczliwy, rozdzierający okrzyk ciotki Agaty.

— Idę! Już idę! — odpowiedziała Karolcia i zbiegła ze schodów. Koralik mocno ścisnęła w dłoni, bo bała się go zgubić. I mimo że ciotka Agata bardzo gniewała się o to, jak powiedziała, „bieganie nie wiadomo po co” — Karolcia była ogromnie szczęśliwa. W zaciśniętej dłoni czuła podłużny, twardy kształt koralika.

— Na litość boską! Prędej! — wołała tymczasem ciotka. — Musimy zaraz jechać na Kwiatową. Proszę pana — zwróciła się do szofera taksówki — niech pan nas zawiezie na Kwiatową numer dwadzieścia! Tylko możliwie szybko!

Szofer taksówki odwrócił się, mrugnął porozumiewawczo do Karolci, sprawdził, czy drzwiczki są dobrze zamknięte, i oświadczył pogodnie:

— No, to jedziemy!

Ba! Dobrze to powiedzieć: jedziemy! Ale jechać, jak się okazuje, jest o wiele trudniej. Zupełnie jakby wszystkie taksówki i autobusy, i samochody ciężarowe, i tramwaje, i trolejbusy umówiły się, że akurat spotkają się na jezdni o tej godzinie! Taki był tłok wszelkich pojazdów.

— Cóż za korek! — narzekał kierowca. — Ani rusz nie można się przepchnąć! Teraz taka pora, że najwięcej jeżdżą! Ba, żeby to tak moja taksóweczka mogła pofrunąć, tobyśmy dopiero szybko zajechali na Kwiatową, co, córeczko?

I odwrócił się do Karolci.

— Pewnie że to byłoby dobrze — grzecznie przytaknęła Karolcia — ja też bym chciała, żeby mogła fruwać!

W tejże chwili Karolcia czuła jakby lekkie szarpnięcie i ze

zdumieniem zauważyła, że taksówka powoli zaczęła unosić się ponad ulicą, ponad słocznymi autami i sunącymi po szynach tramwajami, przeskoczyła nawet lekko nad dachami domów.

Karolcia spojrzała na ciotkę Agatę — co też ciotka Agata o tym myśli? Ale ciotka drzemała i kiwała się miękko i rozkosznie w takt lekkich podskoków fruwającej taksówki. Wobec tego Karolcia zwróciła się do kierowcy:

— Proszę pana!

Ale kierowca tylko obejrzał się, uśmiechnął porozumiewawczo i mruknął:

— Dobra jest!

Właśnie zgrabnie ominął wieżę ratuszową i skręcił ponad dachem jakiegoś wysokiego domu.

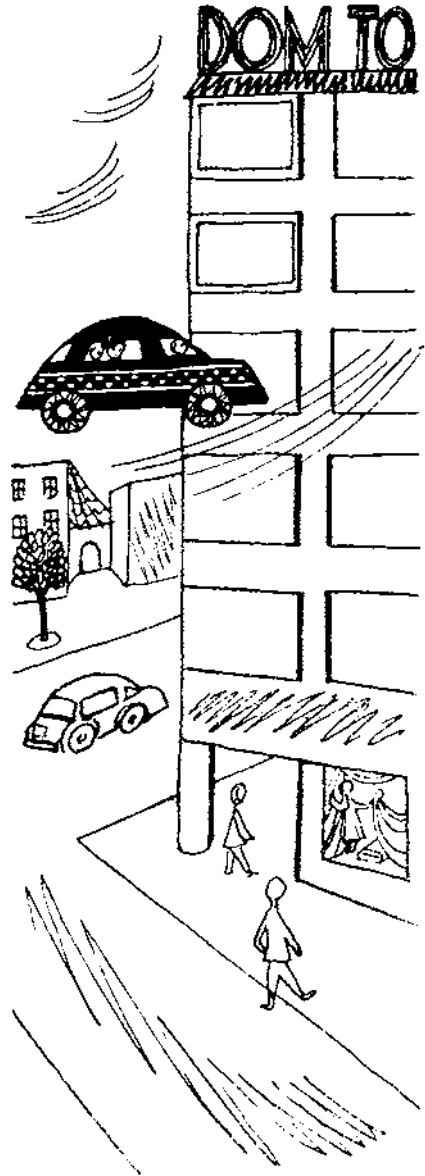
— Ależ to jest ten wielki dom towarowy — zdziwiła się Karolcia.

Kierowca zgodnie skinął głową i zapytał uprzejmie:

— Czy masz ochotę tu wstąpić? Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się na chwilę.

— Och! Ooooooczywiście...

— wyjąkała Karolcia — ale czy to będzie możliwe?



— Naturalnie, zupełnie możliwe — zapewnił kierowca.

Karolcia spojrzała niespokojnie na ciotkę, która właśnie obudziła się.

— Zdaje się, że macie ochotę zawadzić o dom towarowy? — zauważyła pogodnie. Po czym dodała ochotczo: — Ja też chętnie tu zajrzę! Chciałabym kupić sobie kapelusz!

Wobec tego zatrzymamy się na wysokości trzeciego piętra. To będzie najwygodniej — zdecydował kierowca.

— Będę panu niezmiernie wdzięczna — odpowiedziała grzecznie ciotka Agata — właśnie marzę o kapeluszu z fiołkami!

Ledwie to powiedziała, taksówka zawisła na wysokości trzeciego piętra i zgrabnie wjechała do wnętrza przez otwarte, wielkie okno. Nikogo to jakoś nie zdziwiło.

— Podjechałem tak, aby było wygodniej — kierowca był bardzo z siebie zadowolony. — Poczekam tu.

— Chciałabym tylko zobaczyć pokój dla lalki — wyjaśniła Karolcia, gdy tymczasem ciotka Agata wylądowała już przy ladzie z kapeluszami i przymierzała wszystkie po kolei.

Pokoiki dla lalek — w dziale zabawek — były niezwykle piękne. Zwłaszcza jeden z różowymi mebelkami był po prostu prześliczny!

— Czy chcesz coś kupić? — spytała jedna ze sprzedających. — Kup ten różowy pokój dla lalek. Widzisz? Ma elektryczne oświetlenie. A przy pokoiku jest łazienka. Kup ten pokój. Albo może wolisz tę lalkę? Patrz, jakie ma wspaniałe włosy. Można je nie tylko czesać, ale i myć. Przyjemnie byłoby mieć lalkę, której można umyć głowę, prawda?

— Prawda — szepnęła zachwycona Karolcia.

— No, więc kup sobie coś z tych zabawek.

— Kiedy nie mam pieniędzy — wyznała z zawstydzeniem Karolcia.

— Och — sprzedająca machnęła ręką i uśmiechnęła się dziwnie — pieniądze wcale nie są potrzebne. Wystarczy, jeśli mi po prostu dasz ten niebieski koralik, który dziś znalazłaś...

Karolcia dopiero teraz przypomniała sobie o koraliku. Skąd ta pani wie o nim?... Pełna zdumienia sięgnęła do kieszeni, gdzie go wsunęła, gdy w tej chwili podbiegł do niej kierowca taksówki. Ku wielkiemu zdziwieniu Karolci krzyknął srogo do sprzedającej:

— Co, chciałybyś zdobyć koralik, prawda? Ale to ci się nie uda! O nie! Ja cię znam!

A potem chwycił mocno Karolcię za rękę i pociągnął za sobą.

— Musimy zaraz stąd odjechać! Oj, Karolciu — pokiwał głową — jak można być tak lekkomyślną! Miałem wrażenie, że gotowa jesteś oddać swój niebieski koralik Filomenie.

— Filomenie? — zdumiała się Karolcia. — Kto to jest?

— Jak to, nie wiesz? — kierowca zdenerwował się ogromnie. — Nie wiesz, że to jest najbardziej chytra z czarownic? Znam ją, moja droga! Ja też, kiedy byłem małym chłopaczkiem, miałem... niebieski koralik. I też taka sama Filomena, kropka w kropkę podobna, chciała mi go zabrać... Uciekajmy! — krzyknął naraz. Biegł teraz szybko, ciągnąc Karolcię za sobą. Po drodze zawadzili o dział kapeluszy damskich, przy którym ciotka Agata z rozmarzonym wyrazem twarzy przymierzała właśnie trochę śmieszny kapelusik z fiołkami.

— Nie mamy ani chwili do stracenia! — powiedział do ciotki kierowca i nie czekając, co na to odpowie, chwycił ją za rękę.

Motor taksówki warczał niecierpliwie, gdy wszyscy troje znaleźli się już w jej wnętrzu.

— Ruszamy do domu! — zawołał kierowca. — Uciekajmy! Filomena nas goni!

— To jest czarownica, ciociu! — wyjaśniła śpiesznie Karolcia.

Rzeczywiście! Od strony lady z zabawkami biegła z rozwianym włosom Filomena. Dopiero teraz Karolcia zauważyła, że ma bardzo długi, spiczasty nos, trochę podobny do bocianiego dzioba. Wyciągała w stronę Karolci szponiaste ręce i coś wołała. Ale nie wiadomo co, gdyż w domu towarowym jak zawsze panował ogromny hałas i nie można było dosłyszeć niczyjego głosu. Na szczęście Filomena biegła na próżno, gdyż taksówka już szybowiała znów ponad ulicami. Karol-



cia koniecznie chciała dowiedzieć się od kierowcy czegoś więcej o tej Filomenie i o koraliku, ale niestety przeszkodziła jej w tym ciotka Agata. Zachwycona swoim kapelusikiem z fiołkami przeglądała się ciągle w lusterku i żądała, aby Karolcia i kierowca podziwiali jej elegancję, zwłaszcza przypięte do kapelusika kwiatki.

— Ależ one są świeże i pachną! — zauważyła ze zdumieniem Karolcia. Ciotka Agata nie traktowała jednak tego faktu jako czegoś nadzwyczajnego, tylko po prostu uśmiechała się i nuciła jakąś piosenkę.

Naraz taksówka silnie szarpnęła.

— Co się stało? — zdziwiła się Karolcia.

— Przyjechaliśmy już na miejsce — powiedział kierowca — oto ulica Kwiatowa numer dwadzieścia, tak jak panie sobie życzyły. Należy się dziewięć złotych i dwadzieścia groszy.

Ciotka Agata zaraz zaczęła szperać w swojej dużej torbie i szukać drobnych, a kiedy już zapłaciła, szybko wygramoliła się z taksówki.

— Prędej, prędzej, Karolciu! Mama i tatuś już na pewno czekają na nas!

Karolcia chciała jeszcze koniecznie porozmawiać z kierowcą, ale gdzie tam! Ciotka Agata schwyciła co prędzej Karolcię za rękę i pociągnęła ją w stronę nowego domu. Karolcia zdążyła tylko jeszcze odwrócić głowę w stronę taksówkarza. Uśmiechnął się do niej i kiwnął głową na pożegnanie, po czym odjechał.

— Musimy poszukać teraz tego naszego mieszkania — mruzczała tymczasem ciotka — zaraz, zaraz, mieszkania siedem, to chyba będzie tu! O, jest nawet dzwonek. — I ciotka Agata energicznie nacisnęła guziczek. Po krótkiej chwili w otwartych drzwiach ukazała się mama.

— O, jesteście nareszcie! Cóżście tak długo jechali?

Karolcia już miała zamiar opowiedzieć coś niecoś o niezwyklej jeździe i wytłumaczyć jakoś tę wizytę w domu towarowym, gdy ciotka Agata jak gdyby nigdy nic powiedziała:

— Jak to: długo? Taksówka jechała jak szalona.

— Ale cóż to, Agatko? Masz jakiś nowy kapelusz? — zdziwiła się mama. — A te kwiatki przy nim? Przecież to żywe fiołki, tylko że już zwiędły.

— Nie mam pojęcia, skąd ten kapelusz wziął się na mojej głowie — wyznała z ogromnym zdumieniem ciotka.